***Byki i jelenie, czyli upadek z małego kucyka***

**autor: Malvagio**

Baner –<https://i.imgur.com/2eR2li2.jpg>

Źródło: <https://derpibooru.org/109926>

Art 1 – <https://derpicdn.net/img/view/2014/12/24/791939.png>

Źródło – <https://derpibooru.org/images/791939>

Art 2 – <https://derpicdn.net/img/2019/2/24/1970921/large.png>

Źródło – <https://www.deviantart.com/kaleido-art/art/Legacy-787096310>

Art 3 – <https://derpicdn.net/img/2014/11/21/768743/large.png>

Źródło – <https://rarijackdaily.tumblr.com/post/103191221578/ready-for-another-showdown-ponies>

Art 4 – <https://derpicdn.net/img/2017/12/26/1616558/large.png>

Źródło – <https://derpibooru.org/images/1616558> (podany tam link do źródła prowadzi donikąd)

Cześć i czołem, miłośnicy komiksów! Po ostatniej obniżce formy, jaką zaprezentowały poprzednie zeszyty, wracamy do papierowej Equestrii z numerami 25-28. Tym razem trafiły się nam dwie historie, za których sterami ponownie stanął znany i kochany duet Cook & Price, możemy więc mieć nadzieję na o wiele lepszą lekturę! Prawda?

No dobrze, z czym mamy zatem do czynienia tym razem? Pierwsza dwuzeszytówka nosi tytuł „Dobry, zły i kucyki”, co od razu wskazuje, iż czytelnik powinien spodziewać się westernowych klimatów. I tak jest w istocie – Applejack i spółka ruszają na Nieokiełznany Zachód, do miasteczka Canter Creek, aby zająć się sprawą bogatego rancza, porzuconego niespodziewanie przez prawowitego właściciela (a przy tym dalekiego krewniaka farmerki), który nie pozostawił po sobie aktu własności. Na opuszczoną ziemię dybie byczy bandyta Longhorn, który wraz ze swoimi kamratami od dłuższego czasu terroryzuje mieszkańców osady. A ponieważ jej istnienie jest właściwie uzależnione od rancza, nikomu nie uśmiecha się perspektywa przejęcia go przez dziką bandę. Ale czy sześć wspaniałych wystarczy, by poradzić sobie z bykiem, który wygnał Chilli Peppera?

Taki opis sugerować może, iż na czytelników czeka historia pełna akcji, pełnego napięcia mierzenia się wzrokiem, pojedynków w samo południe i przybycia kawalerii USE, ratującej sytuację na sam koniec. Cóż… nie do końca. Wydarzenia niekiedy rzeczywiście nabierają intensywności, ale w gruncie rzeczy historia bliższa jest westernowemu plasterkowi życia niż przygodzie. Samo w sobie nie stanowi to żadnego problemu, zwłaszcza że Katie Cook dała się już poznać jako autorka umiejąca pisać ciekawe obyczajówki, ale… no właśnie. Przyszła pora, by wyjaśnić, dlaczego tytuł recenzji wspomina o „upadku”.

Scenariusz został zrealizowany bardzo słabo – można wręcz powiedzieć, że przedstawione wydarzenia mogą mieć miejsce wyłącznie z powodu skrajnego idiotyzmu bohaterów. A raczej „bohaterki”, niechlubną palmę pierwszeństwa dzierży tu bowiem Twilight Sparkle. Księżniczka odmawia użycia swojej magii do przegnania gangu Longhorna, zasłaniając się stwierdzeniem, iż „nie może jej używać przeciwko niemagicznym obywatelom Equestrii” (sic!). Problem zapewne nie istniałby – przynajmniej nie na taką skalę – gdyby antagoniści nie byli ZGRAJĄ BANDYTÓW TERRORYZUJĄCĄ PRAWORZĄDNYCH OBYWATELI EQUESTRII. Na oczach Twilight byki kolejno: biją miejscowego szeryfa, następnie Applejack, ograbiają kucyki z ich plonów, podpalają stodołę na ranczu, niemal niszczą miasteczko, urządzając sobie przez nie spęd bydła (…jakkolwiek dziwnie to nie brzmi), a księżniczka jedynie bezradnie rozkłada ręce… to znaczy przednie nogi. Ja zaś załamuję swoje (ręce, nie nogi) nad tym beznadziejnym – nie bójmy się tego powiedzieć – motywem.

Oczywiście, gdyby Twilight użyła magii, cała historia rzeczywiście nie miałaby miejsca, a czytelników pozbawiono by lektury. W mojej opinii niczego to jednak nie usprawiedliwia, stanowi jedynie „leniwe pisarstwo”. Co gorsza, najwyraźniej w pełni świadome – Sparkle w pewnym momencie używa swojej mocy, by razem z Rarity zgasić niemal od niechcenia pożar, z którym pozbawione rogów na czołach kuce toczyły nierówną walkę, Applejack zaś celnie jej to wytyka. Komiks wpadł tutaj w pułapkę, której nie uniknął także serial: jak można prowadzić bardziej przyziemne historie, gdy jedna z postaci to mniej lub bardziej półboska, obdarzona potężną mocą istota? Niestety, ogłupiania bohaterów czy wprowadzania takich idiotycznych ograniczeń nie sposób uznać za dobrą ścieżkę. Myślę, że o wiele lepiej byłoby po prostu wyłączyć Twilight z historii – wysłać ją gdzie indziej, z innym problemem do rozwiązania, albo nawet dać jej wolne. Komiks dał ku temu okazję; nie występuje w nim Spike, który wybrał się na fanowski konwent do zupełnie innej części Equestrii – nic nie stało na przeszkodzie, by Sparkle wybrała się tam razem z nim.

Nie znaczy to jednak, że absolutnie wszystko związane ze scenariuszem wypada fatalnie – sposób, w jaki ostatecznie kucyki radzą sobie z bandą Longhorna, jest nie tylko kreatywny, ale też całkiem zabawny. Sam bandyta został również dobrze zarysowany i stanowi chyba najjaśniejszy pod tym względem punkt komiksu. Odrobinę nieokrzesany, ale umiejący wykrzesać z siebie szyderczą szarmanckość, doskonale odnalazłby się w każdym westernie. Podobnie zresztą jak jego plan przejęcia rancza w tak-jakby-legalny sposób, zamiast zagrabienia go po prostu siłą; dzięki niemu byk staje się amalgamatem motywów złoczyńcy z Dzikiego Zachodu.

Poza tymi drobnymi elementami komiks ratują jedynie rysunki niezawodnego Andy’ego Price’a. Po raz kolejny cieszą one oczy czytelników wyrazistą, wręcz eksplodującą od ekspresji kreskówkową mimiką – nie obyło się bez jednego czy dwóch spojrzeń à la Clint Eastwood! Mój największy podziw wzbudziły jednak kadry, w których dominującą rolę odgrywał ogień i jego łuna – wyglądają po prostu niesamowicie nie tylko dzięki malującym się na kucykowych (i byczych) obliczach emocjom, ale także dzięki grze światła i cienia. Została na nich uchwycona wręcz perfekcyjnie. Słowa uznania należą się więc także Heather Breckel, odpowiedzialnej za kolory. Chapeau bas.

Cóż, pierwsza historia z całą pewnością nie wypadła tak dobrze, jak chcieliby czytelnicy i sama autorka, ale drobne potknięcia od czasu do czasu zdarzają się każdemu. Katie Cook nie musiała wcale czekać na okazję powrotu na szczyt, ale czy udało się jej ją wykorzystać w drugiej interesującej nas dzisiaj historii, „Korzenie problemu”? Tym razem akcja umiejscowiona została znacznie bliżej serca serialu – rozpoczyna się w Ponyville, by błyskawicznie przenieść się do lasu Everfree i tam już pozostać. Equestria stała się celem ataku rozgniewanej kniei, która zagarnia dla siebie kolejne terytoria i niszczy przygraniczne osady. Celestia wysyła więc Twilight i jej ekipę uderzeniową na spotkanie z tajemniczym Sercem Lasu, aby wyjaśnić przyczynę takiego zachowania. Szybko okazuje się, że w sprawę zamieszane są zamieszkujące leśne ostępy jelenie (rasa jeleni, nareszcie!), a ofensywa ma charakter odwetowy. Lecz co zagraża dzikiej puszczy i czy uda się przywrócić pokój pomiędzy dwoma plemionami?

Scenariuszowo… niestety nadal nie jest dobrze, by nie powiedzieć, że jest po prostu źle. Po tak obiecującym początku i scenerii czytelnik mógłby spodziewać się tym razem większej dawki akcji, przygody w głębi leśnej głuszy… ale oczekiwania te znów zderzają się ze ścianą obyczajówki. Tym razem boleśnie, w myśl zasady, że co za dużo, to niezdrowo… zwłaszcza w sytuacji, gdy poprzednie spotkanie okazało się niezbyt miłe. Zagrożenie dla Everfree, które wywołało atak, okazuje się bowiem bardzo przyziemne – nie jest to żaden czarnoksiężnik, armia czy cokolwiek w awanturniczym guście, a… przedsiębiorca budowlany, minotaur (Katie Cook najwyraźniej nie ma szczęścia do byków) Well-To-Do, który wyciął połać kniei, by postawić na jej miejscu park rozrywki. Przy okazji zranił też ziemię na tyle, iż nawet jelenie nie są w stanie jej zregenerować. Tak jest, panie i panowie, Kapitan Planeta spotyka kucyki.

Po raz kolejny mamy więc do czynienia z problemem, który powinien zostać rozwiązany natychmiast i bez żadnych ceregieli – tym razem Twilight, występując jako księżniczka, powinna wymóc na minotaurze odejście. Po pierwsze, przez całą historię nie pojawia się żadna podstawa prawna, którą ten mógłby się zasłonić (mówi jedynie nieustannie o „postępie”), po drugie – jego działania doprowadziły de facto do WOJNY z jeleniami, które odbierają kucykom tereny jako rekompensatę za zagrabione ziemie. Wobec takiego zarzutu nikt nie powinien się z nim patyczkować, lecz zamiast tego Twilight pozwala wejść sobie na głowę, a nawet bezceremonialnie wyrzucić się z biura antagonisty.

W tym wypadku jednak zachowanie młodej księżniczki jest tylko jedną z wielu mniejszych czy większych głupot, składających się na scenariusz. Za najpoważniejszą z nich można uznać fakt, iż w lesie Everfree znajduje się państwo jeleni, o którym najwyraźniej nikt – poza Królewskimi Siostrami – nie słyszał. Nie chcę się już dłużej pastwić nad biedną Twilight, zamiast tego przywołam więc Zecorę, która mieszka w tej samej kniei i nie ma pojęcia, z kim ją dzieli. Podkreślam – nie chodzi tu o jakiś odległy kraj na drugim krańcu globu, ale o państwo będące enklawą na terenie Equestrii! Tak absolutnego braku wiedzy nie można wytłumaczyć po prostu faktem, że do lasu mało kto się zapuszcza, zwłaszcza że władca jeleni, Aspen, utrzymuje z Celestią kontakt! A raczej „utrzymuje”, ponieważ posługuje się w tym celu ptasimi, łatwymi do przechwycenia posłańcami – co zresztą Well-To-Do robi, dzięki czemu Pani Dnia nie ma pojęcia o tym, co dzieje się w jej kraju. A gdy o wszystkim się dowiaduje, ma dosłownie związane kopyta, ponieważ komiksy na dobre złapały chorobę bezużyteczności koronowanych głów Equestrii. Argh.

Podobnych głupot jest o wiele więcej, włącznie z morałem (oraz rozwiązaniem problemu), jaki z tej opowieści płynie, ale nie chcę zmieniać recenzji w absolutny rant, na tym zakończę więc ten temat. Na szczęście, podobnie jak w poprzedniej historii, tak i w tej znalazło się nieco pozytywów. Choć wprowadzenie do uniwersum jeleni nie wypadło z pewnością zgrabnie, jest to naprawdę dobre poszerzenie jego granic. Co więcej, nie poprzestano na jednorazowym występie, gdyż leśne plemię na stałe wpisało się w komiksowy kanon – król Aspen sporadycznie pojawia się również w kolejnych numerach. Można jedynie żałować, iż serial nie zdecydował się wzbogacić o jelenie swojego świata. Ich władca natomiast, już pomijając kilka głupot, którymi obarczyła go autorka, wypadł naprawdę dobrze – jest dokładnie tak majestatyczny i dumny, jak można się spodziewać po królu elf… leśnego plemienia.

W kwestii rysunków musiałbym w zasadzie powtórzyć swoje słowa z poprzedniej sekcji recenzji – Andy Price, jak zawsze, daje radę. Na szczególną uwagę zasługuje jednak miasto jeleni, którego styl i architektura jednoznacznie wskazują, że jego mieszkańcy są w kopytno-racicowym uniwersum odpowiednikiem elfów. Szkoda jedynie, że większość akcji toczy się na placu budowy, w porównaniu do niego wypadającym dość blado.

Ech, jeszcze nigdy nie wystawiałem ocen z tak ciężkim sercem. Obie historie są do siebie niezwykle podobne, więc i końcowe oceny będą zbliżone – wystawiam 3,5/10 westernowi oraz… nie wiem, czy nie naciągane 3/10 ekologicznym perypetiom. Niestety na fundamencie z idiotyzmów nie się zbudować dobrej opowieści, nawet jeśli pojawiają się w niej naprawdę ciekawe motywy (jak na przykład wprowadzenie do uniwersum rasy jeleni!). To jednak jedynie łyżka miodu w beczce dziegciu; takie pojedyncze perełki nie są niestety w stanie przeważyć szali. Naprawdę wielka szkoda; za sprawą tylko dwóch historii – być może fakt, iż następowały po sobie, spotęgował jeszcze tylko negatywny odzew – Katie Cook utraciła kredyt zaufania, jakim obdarzali ją dotąd czytelnicy.

Co ciekawe, po tych dwóch „wpadkach” autorka na dłuższy czas zniknęła jak kamfora i przestała tworzyć kolejne scenariusze. Nie jest jasne, czy wypadła z łask i została odstawiona na boczny tor, czy też sama postanowiła wziąć urlop od kucyków, fakt faktem jednak, że stało się coś, co wydawało się nierealne. Nierozerwalny jak dotąd duet rozpadł się, a Andy Price zaczął współpracę z innymi autorami. Wybiegając nieco w przyszłość, mogę zdradzić, że na następną historię autorstwa Cook czytelnicy musieli czekać aż do numeru 41. Czy był to powrót udany? Cóż, tym razem to czytelnicy ET będą musieli zaczekać do… bliżej nieokreślonego jeszcze przyszłego numeru.

Na dziś to już wszystko – przebrnęliśmy przez najsmutniejszy jak dotąd epizod dla kucowych komiksów. Jak jednak powiadał Konfucjusz, „siła człowieka nie polega na tym, że nigdy nie upada, ale na tym, że potrafi się podnosić”. Czy słowa te znajdą zastosowanie także tutaj? To pokaże tylko czas. A tymczasem w następnym numerze czeka nas pucuśna domowa wojenka, odrobina sportowych przepychanek, a może nawet trochę wampirów!

Adios!